NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE DLA LUDU POLSKIEGO.

Rok XXIV. — Marzec 1917. — Nr. 3.

NAKŁADEM WYDAWCY.
KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

Przypomnienie!

PRENUMERATA „Nowego Dzwonka“ wynosi obecnie:

całorocznie: 4 korony, półrocznie: 2 korony.

„Kalendarzy“

na rok 1917 nie mamy na składzie, ani ich teraz jako premie dawać nie możemy, bo są drogie. Nie trudnimy się też sprzedażą „Kalendarzy“, więc prosimy do nas po Kalendarze nie pisać.

Prosimy bardzo wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na **„fundusz prasowy“** dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my znikąd żadnej pomocy nie mamy.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Rocznik XXIV. Kraków 1. Marca 1917. Nr. 3.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-go.

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 4 korony — półrocznie: 2 korony — Do Niemiec na rok: 5 koron. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 35 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Szanownych Czytelników,

którzy dotąd prenumeraty nie uiścili, chociaż pierwszy kwartał już się kończy, usilnie znowu prosimy o rychłe jej nadesłanie.

Kto nie miał zamiaru lub chęci prenumerowania „Nowego Dzwonka“ w tym roku, powinien był nas o tem kartką zawiadomić, lub zwrócić numer pierwszy (styczniowy), kto zaś zatrzymał dwa lub trzy już numery, ten tem samem zobowiązał się do płacenia za pismo. Tak jest w całym świecie przyjęte. Jeżeli zaś kto pismo bierze, a nie płaci, ten krzywdzi wydawnictwo i obciąża sumienie swoje.

Straszna idzie burza.

Obie strony wojujące stoczą niebawem bój tak krwawy, jakiego jeszcze świat nie widział. Bój ten będzie — jak piszą powszechnie — rozstrzygający.

Nie potrzeba zresztą być prorokiem, by przepowiedzieć, że czekają nas dni najstraszniejsze i najkrwawsze, jakich dotąd nie zna historya tej okrutnej wojny.

Po odrzuceniu orędzia pokojowego ze strony mocarstw środkowych przez koalicyę, zapowiedziano tu i tam przygotowania do ostatecznej rozprawy. U nas i u naszych wrogów tysiące fabryk zamieniono na kuźnie wojenne, w której setki tysięcy robotników i robotnic pracują nad fabrykacyą śmiercionośnych pocisków, gazów trujących, armat i karabinów.

Niezadługo zapewne nastąpi straszny wybuch tych skrzętnie nagromadzonych mas amunicyi. Pytanie, gdzie wybuch ten nastąpi. Jedni wskazują na front wschodni, inni na zachodni, inni wreszcie mówią o olbrzymim pożarze wojennym na wszystkich frontach równocześnie.

Może największą racyę mają ci politycy, którzy twierdzą, że przedewszystkiem Anglia będzie się starała doprowadzić do rychłego rozstrzygnięcia wojny, dopóki jej fabryki mają jeszcze rudę żelazną, i dopóki stanie drzewa szwedzkiego do budowy nowych sztolni w kopalniach węgla. Jednego zaś i drugiego materyału może jej wnet zabraknąć z powodu wzmożonej od 1-go lutego czynności niemieckich łodzi podwodnych, które postanowiły odciąć Anglii wszelki dowóz i uniemożliwić jej wyrób i dowóz amunicyi i żywności.

Wzdłuż więc całego frontu francuskiego zacznie się niebawem ostatni bój olbrzymów i sprawdzi się zapewne przepowiednia Kitschenera, pierwszego wodza Anglii, który utonął na morzu płynąc do Rosyi, że wojnę zakończy Anglia w trzecim roku jej trwania.

Do walki na tym froncie zgromadzili Anglicy i Francuzi pół czwarta miliona żołnierzy, i około, czy przeszło 25 tysięcy dział. Że i Niemcy nie próżnowali — to rzecz pewna. Od chwili jak naczelne dowództwo objął Hindenburg, powiększono na jego żądanie wyrób amunicyi najpierw trzykrotnie, a potem sześciokrotnie.

Współdziałanie Rosyi z ofenzywą na zachodzie jest mało prawdopodobne. Brakować jej będzie amunicyi, w Rosyi bowiem fabryk amunicyi jest stosunkowo nie wiele, a niemieckie łodzie podwodne utrudniły teraz wielce jej dowóz. Nadto Rosya przez ofenzywę Mackensena w Rumunii zmuszona była wysłać tam znaczną część swej armii, której przynajmniej połowa nie może się stamtąd wydobyć z braku kolei i będzie tam, jakby uwięzioną.

Czy Włochy będą mogły rozpocząć ofenzywę na większe rozmiary — to rzecz także dziś wątpliwa. O ile można wywnioskować z gazet włoskich — to Włosi na zwycięstwo nie bardzo już liczą, a minister Salandra, twórca wojny Włoch z Austryą, niedawno dość głośno powtarzał na korytarzach parlamentu włoskiego, że „Włochy padły ofiarą nieszczęsnej pomyłki i że trzeba pokój wnet zawrzeć“.

We Włoszech wojnę uważają już prawie za przegraną i panuje przekonanie z obawą, że gdy państwa centralne uporają się z Rumunią — to nad Italią zabrzmią trąby sądu ostatecznego. Niema już dziś zapału wojennego ani w armii włoskiej ani w narodzie.

Wiele więc przemawia za tem, że zbliżająca się wielka ofenzywa będzie najstraszniejszą, najkrwawszą, i najzaciętszą na froncie francuskim.

A świat spragniony pokoju i pojmujący coraz jaśniej potrzebę zaprzestania tego okropnego krwi rozlewu, czeka, co będzie, co przyniosą niedalekie krwawe dni.

Nowy okres wojny i obłuda amerykańska.

Z dniem 1 lutego wojna weszła w nowy okres. Niemcy i Austro-Węgry wysłały w tym dniu na morze liczne łodzie podwodne, aby Anglii, Francyi i Włochom odciąć wszelki dowóz amunicyi, węgla i żywności z Ameryki i z państw neutralnych.

Łodzie podwodne otoczyły przedewszystkiem Anglię i zatapiają wszelkie okręty, wojenne i handlowe, które się ukazują na morzu. W ten sposób chcą Niemcy — jak sami głoszą — skrócić wojnę i przyspieszyć jej koniec, chcą po prostu wymusić pokój na Anglii.

Rzecz jasna, że Anglia jest ogromnie oburzona tym nowym sposobem wojny, bo wie, że przy dłuższem jego trwaniu, ani amunicyi nie dostanie, ani żywności, a żywności ma podobno nie wiele. To samo grozi Francyi i Włochom.

Nie mniejsze oburzenie zapanowało i w Ameryce. Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, zerwał zaraz stosunki polityczne z Niemcami, gazety zaś amerykańskie zaczęły krzyczeć, aby rząd wypowiedział Niemcom wojnę, niby za naruszenie praw międzynarodowych. Wezwał też Wilson rządy państw neutralnych, by się z nim przeciw Niemcom połączyły.

Państwa neutralne nie usłuchały jednak Wilsona; wysłały wprawdzie do Niemiec swoje sprzeciwy (protesty) z wymówkami dość nawet ostremi, że przez walkę łodziami podwodnemi dużo tracą, ale do wojny z Niemcami i Austryą nakłonić sią nie dały. Boją się widocznie losu Belgii, Rumunii, Serbii i Czarnogóry. Szwecya nadto w odpowiedzi Wilsonowi, zaznaczyła, że jej dą-

żeniem i gorącem pragnieniem jest przyspieszenie chwili pokoju, a nie przedłużenie wojny.

Pisaliśmy już, że Wilson próbował w grudniu zeszłego roku nakłonić państwa wojujące do pokoju. Swoje dążenia i piękne plany pokojowe wyłożyi także przed senatem amerykańskim 22 stycznia bieżącego roku.

Mówił on wtedy, że wojna dzisiejsza musi się zakończyć, że pokój, jaki zawarty będzie, musi być trwały, żeby zaś był trwały, musi powstać stowarzyszenie wszystkich narodów, któreby tego pokoju strzegły. Wspomniał przytem, że Polska musi być zjednoczona i niepodległa.

I oto w tydzień po tej przemowie, Wilson zrywa stosunki z Niemcami i grozi im wypowiedzeniem wojny. Dlaczego? Dlatego, że przez wojnę łodziami podwodnemi Niemcy uniemożliwiają Ameryce wywóz amunicyi i żywności, czyli pozbawiają ich miliardowych zysków.

Również i milioner-fabrykant, Ford, który potworzył w krajach neutralnych 5 komisyi pokojowych, aby one pracowały nad przyspieszeniem pokoju, teraz ogłasza, że owe komisye zwija i zamiast agitować za pokojem, zajmie się wyrabianiem amunicyi i samolotów dla armii amerykańskiej.

Wyszło tedy szydło z worka. Wilson i inni mu podobni Amerykanie mówili o potrzebie pokoju, kiedy mogli przesyłać amunicyę i żywność do Europy i pobierać stamtąd za to miliony — a gdy Niemcy swemi łodziami podwodnemi stanęli im na przeszkodzie, przestali nagle mówić o pokoju i zaczęli zbroić się do wojny, by ją jeszcze przedłużyć na utrapienie ludzkości. U Amerykanów najważniejsza rzecz — to pieniądz.

Nie wszyscy jednak Amerykanie — dzięki Bogu — są tak przewrotnymi jak Wilson i jego zwolennicy. Są i tam ludzie uczciwi, którzy nie chcą słyszeć o wojnie. Senator Works zwalczał w senacie kroki Wilsona i oświadczył, że ani żaden prywatny człowiek, ani prezydent, ani kongres nie mają prawa z jakiegokolwiek fałszywego pojęcia narodowej ambicyi popychać Ameryki do wojny.

Inny wpływowy Amerykanin, Bryan, wystosował otwarty list do Wilsona i uprasza go usilnie, by użył całego swego wpływu, celem skłonieuia rządu angielskiego do zwołania konferencyi pokojowej. „Nie bierz Pan na siebie odpowiedzialności“ — tak woła Bryan — „za przedłużanie wojny“. Wilson otrzymuje tysiące telegramów z całej Ameryki z żądaniem, by do wojny nie

dopuścił. Mimo to odbywają się liczne po miastach manifestacye za wojną.

Słychać, że rząd amerykański zamówił uzbrojenie dla 500 tysięcy żołnierzy, a komisya senatu dla spraw wojskowych wypowiedziała się za powszechną służbą wojskową dla wszystkich obywateli od 19 do 27 roku życia.

Swoją drogą agitacya pokojowa zatacza coraz szersze kręgi, a działają tu najwięcej kobiety. Prócz tego czynni są zastępcy państw neutralnych i usiłują nawiązać na nowo dobre stosunki między Stanami a Niemcami.

Cokolwiek się stanie, rząd niemiecki oświadczył, że od wojny łodziami podwodnemi nie odstąpi.

Na około pokoju.

Gazeta niemiecka „Vossische Zeitung“ omawiając zerwanie stosunków między Niemcami a Ameryką, pisze: „Mimo wszystko, rozstrzygnięcie w wojnie zapadnie niebawem, a rozstrzygnięcia tego nie będzie mogła zmienić Anglia, choćby jeszcze nowe narody do udziału w wojnie wciągnęła“.

Gazety włoskie donoszą, że kierownicy wojskk koalicyi (naszych wrogów) chcą na wiosnę podjąć taką ofenzywę, ażeby w lecie mogły być rozpoczęte rokowania pokojowe. Zaznaczył to także angielski minister Hudge, a koła wojskowe angielskie są przekonane, że wojna zakończy się przed upływem lata.

Duńska gazeta „Politiken“ oświadcza: „Dnia 1 lutego upłynęło półtrzecia roku od wybuchu wojny; wszędzie jednak panuje zapatrywanie, że zbliżamy się do ostatniego kresu wojny“.

O dalszem trwaniu wojny nie może być mowy i z tego względu — jak we Francyi i Anglii powszechnie mówią — że nie dadzą się już zwiększyć zbrojenia, bo obecnie użyto do tego wszystkie możliwe siły.

Z Francyi i z Włoch nadchodzą wieści o coraz większej w tych krajach agitacyi pokojowej. W Rzymie, Medyolanie, Turynie i w innych miastach włoskich widoczny jest ruch za szybkiem zawarciem pokoju, chociaż rząd usiłuje ten ruch stłumić.

Arcyksiążę Józef, dowodzący jedną armią austryacką na froncie wschodnim w rozmowie z pewnym gazeciarzem węgierskim, powiedział między innemi:

„Położenie wojenne jest dobre, nawet bardzo dobre. Ofenzwa rosyjska nie zdoła zachwiać naszym frontem.

Co się tyczy przyszłości, to nie widzę żadnych niebezpieczeństw. Pokój — jak sądzę — nie jest zbyt dalekim. Nieprzyjaciel przedsięweźmie jeszcze wielkie próby, ale to już nie potrwa długo".

A więc w ciężkiem strapieniu obecnem pocieszajmy się nadzieją, że straszna wojna w tym roku, może już przed nastaniem lata, się skończy.

Tegoroczne mrozy — i dawne zimy.

Dawno już nie mieliśmy takiej ostrej zimy i takich srogich mrozów, jak w roku bieżącym, w styczniu i w lutym. Bywały dnie, że mróz dochodził do 24 a nawet — jak na Podkarpaciu — do 27 stopni — i to tak po wsiach, jak i po miastach. W górach spadły śniegi na dwa metry wysokie.

I nie tylko ponad Polską przeszła taka fala mrozów, ale ponad całą prawie Europą. Z Niemiec. z Francyi i z Włoch północnych donoszą, że i tam mrozy dochodziły do 15 i do 25 stopni, aże przytem z powodu braku robotników w kopalniach węgla, brak wszędzie węgla do opału, więc zima tegoroczna dała się boleśnie odczuć ludom Europy.

Z braku opału węglowego musiano w wielu miastach u nas i zagranicą zamknąć na kilka tygodni szkoły i teatry. W zamku cesarskim w Wiedniu zaprzestano opalać sale mniej używane, a w zwierzyńcu schönbruńskim musiano klatki z ptakami zgromadzić w jedną salę i w jedną dużą klatkę.

Władze miejskie nakazały też zmniejszyć oświetlenie po sklepach i ograniczyć ruch tramwajowy po ulicach.

Że i na frontach bojowych mróz srogi dokuczał żołnierzom, to rzecz jasna. Podobno na północnym froncie rosyjskim, w Kurlandyi, mróz dochodził do 30 stopni. Także i na froncie rumuńskim panowała ciężka zima i żołnierze musieli sobie w śniegu robić lochy, bo w zamarzniętej ziemi nie można było urządzać schronisk.

Pocieszajmy się jednak, że nasi przodkowie jeszcze więcej cierpieli, niż my, bo trapiły ich jeszcze srozsze zimy. Piszą stare

kroniki, że w roku 1241 zima była tak ostrą, że Ren i Dunaj stanęły, a Tatarzy, którzy napadli na Polskę, w odwrocie marzli tysiącami. Zima w roku 1482 odznaczała się również niezmierną długością i mrozami, które rozpoczęły się w końcu października a trwały do początków miesiąca marca; wówczas pomarzło wielu ludzi. Pod Heilbronnem w Niemczech znaleziono w lutym tegoż roku całą gromadę kupiecką zmarzniętą, z ludzi ani koni nikt nie ocalał.

W roku 1516 w całej niemal Europie panowały niezwyłe mrozy; pielgrzymka 2 lutego zdążająca na odpust do Kamelaar, także w Niemczech, złożona z kilkuset mężczyzn, kobiet i dzieci zasypana została śniegiem i zmarzła. Dopiero w kilka tygodni znaleziono zwłoki zasypanych, nadżarte przez wilki i lisy, które gromadami całemi schodziły się na miejscu wypadku, sprawiając sobie smutną ucztę.

W roku 1794 szczególniej w Wogezach na granicy francusko-niemieckiej srożył się mróz i śnieg, wilki napadały wprost chlewy i obory, niszcząc dobytek wieśniaków.

Jedną z najcięższych zim dla środkowej Europy — była zima roku 1809. To co o niej czyta się, brzmi po prostu jak straszna bajka. Na gościńcach i ulicach a nawet i w domach, wielu ludzi na śmierć zamarzło. Najsilniejszy ogień w piecu lub na kominku nie wystarczał na ogrzanie średniej wielkości pokoju. Na sześć kroków od pieca zamarzała woda w dzbanku. W polach kamienie i skały zawierające wodę, mróz rozsadzał podobnie jak dynamit. Ptactwo spadało martwe z powietrza. Nietoperze zbudził mróz z zimowego snu, latały błędne w powietrzu, by za kilka chwil paść martwe na ziemię. Sarny i zające wybiegały licznie na gościńce i zachodziły nawet do ludzkich obejść. Jeziora i sadzawki pozamarzały do dna, wskutek czego wszystkie ryby wyginęły. Zapasy żywnościowe pomarzły w piwnicach. Wielu wędrowców zginęło od mrozu na gościńcach, a nawet pasażerowie dyliżansów i karetek pocztowych marzli na śmierć w drodze, pomimo swych futer i szalów,

Bywało więc na świecie jeszcze gorzej — niż dzisiaj.

Ciekawa interpelacya w sejmie węgierskim.

Na jednem z niedawnych posiedzeń sejmu węgierskiego, odbytem koło połowy lutego b. r., wniósł poseł Bela Kelemen

z partyi niezawisłości interpelacyę w sprawie stosunków panujących na fronce armii austryacko-węgierskiej i po za frontem. Interpelacyę tę podały wszystkie gazety węgierskie i niemieckie.

Poseł Kelemen mówił najpierw o obchodzeniu się z chorymi i rannymi na froncie, które trudno usprawiedliwić; o losie rannych decyduje wysoka ranga lekarzy wojskowych, którzy w czasie pokoju sprawowali tylko czynności administracyjne i nie są dostatecznie obznajomieni z opieką nad rannymi. Zdarza się często, że lekarze od chorób wewnętrznych pracują na oddziałach chirurgicznych i odwrotnie. Więcej u czynnych lekarzy wojskowych znaczy regulamin służbowy, niż ratowanie ludzi.

Niemcy wykazują, że u nich na 100 rannych 70 do 80 wraca na front w dobrem zdrowiu, u nas zaś zamilcza się o tych cyfrach, a przecież jest to nasze dobre prawo dowiedzieć się, ilu też rannych i chorych powraca w zdrowiu na front.

Podczas, mojej wycieczki w jesieni roku zeszłego w góry Budzińskie — tak mówił dalej ów poseł Kelemen — naliczyłem 30 samochodów należących do różnych dostawców wojskowych, do różnych centrali, a w tych samochodach jechały damy wystrojone i eleganccy panowie. Inaczej jest w Niemczech. Tam rekwirują wszystkie automobile, które im tylko w ręce wpadną, ale nie używają ich do niczego innego tylko do transportu rannych, podczas gdy u nas transport rannych odbywa się nędznemi chłopskiemi furami.

Innem źródlem niedoli jest powoływanie do służby wojskowej z utajonemi suchotami, a gdy potem choroba ta wyraźnie przejawia się, odsyła się tych ludzi na tyły, gdzie szerzą zarazę.

Poza frontem puszcza się i marnotrawi pieniądze bez rachuby. Żołnierzowi na froncie brak najpotrzebniejszych artykułów, a na tyłach ludzie pławią się w zbytku. Wyżsi zwłaszcza oficerowie pobierają kolosalne dodatki wojenne; spływają tez na nich oprócz pieniążków, liczne zaszczyty i odznaczenia. Rozrzutność w tych dodatkach przechodzi już wszelkie granice. Feldmarszałek von Hoefer pobiera około 20 tysięcy dodatku wojennego. a pan von Hoefer spędził, jak wiadomo, cały rok 1916 w Wiedniu, i codziennie można go było widzieć, jak wychodził z ministerstwa wojny i z ciekawością czytywał biuletyny z pola wojny, pod którymi widniał jego podpis.

Także dodatki panów oficerów z korpusu automobilowego są zagadką. Otrzymują oni specyalne dodatki na konia. I po co? Jeżeli się zdarzy, że oficer automobilowy ma przewieźć ważny meldunek, a nie ma chwilowo automobilu, to od czego jest kawalerya sztabowa? Na co więc automobilista potrzebuje konia albo dodatków na jego utrzymanie?

Niesłychanem jest także, co się dzieje w komendach okręgowych. Tam 150 oficerów i szeregowców spełnia czynności, do których załatwienia wystarczyłoby wygodnie 10 do 15 oficerów.

W procesie Iwanki wyszło na jaw, że trzecią część ceny uzyskanej ze sprzedaży bydła, trzeba było oddawać pewnej damie w Wiedniu, że w XIII oddziale c. i k. ministerstwa wojny oddawano dostawy tylko takim osobistościom, które część swego zysku odstępowały owej damie.

W takiem oto streszczeniu podały gazety niemieckie interpelacyę posła Kelemena.

Carska komedya.

Car moskiewski utraciwszy Polskę, co trochę obiecuje Polakom wszystkie możliwe rzeczy: wolność, niepodległość, sejm, własną armię itp.

Znany lokaj carski, margrabia Zygmunt Wielopolski, ogłosił niedawno w gazetach polskich wychodzących w Rosyi, że car osobiście przyrzekł mu, iż Polska będzie zjednoczona i otrzyma własny sejm i własne wojsko.

W ostatnich czasach utworzył car nawet osobną komisyę, złożoną przeważnie z samych czynowników rosyjskich, która ma zbadać i rozstrzygnąć sprawę Polski.

To wszystko jeonak jest komedyą, równocześnie bowiem daje rząd rosyjski pensye gubernatorom i wszystkim czynownikom, którzy uciekli z Polski — i mianuje nowych urzędników, rozumie się samych Moskali — dla Polski, na wypadek jej zdobycia.

Uciska też dalej rząd rosyjski Polaków zamieszkałych w Rosyi i przez władze duchowne zabrania im śpiewać w kościołach „Boże coś Polskę“ i inne pieśni patryotyczne, a gazety rosyjskie w przeważnej ich części otwarcie piszą, że Polska bę-

dzie o tyle wolną, że otrzyma samorząd, ale od Rosyi nigdy oderwaną być nie może.

Trzeba więc chyba być albo przekupionym rublami rosyjskimi, albo nie umieć myśleć, by wierzyć, że Rosya da Polsce wolność. Polska będzie wolną, ale wbrew woli Rosyi.

Z POLA WOJNY.

Na froncie północnym próbowały w styczniu i w lutym wojska rosyjskie przełamać linie niemieckie, lecz bez powodzenia. Niemcy w tych walkach odparli Rosyan i osiągnęli nawet pewne korzyści.

W Galicyi przypuścili Rosyanie szturm na wojska tureckie nad Złotą Lipą. Turcy nietylko atak odparli, ale ścigając cofających się Rosyan, dotarli aż do drugich ich stanowisk, biorąc przytem jeńców.

Dnia 4 lutego odpędziły koło Brzeżan wojska austryackie oddziały rosyjskie.

Dnia 12 lutego odparły wojska mocarstw centralnych atak rosyjski nad górnym Seretem. — Dnia 14 lutego walczono na północ od kolei Złoczów-Tarnopol. W walkach tych wojska centralne wdarły się w pozycye rosyjskie, niszcząc zarazem podziemne chodniki, które Rosyanie poprowadzili pod ich pozycye.

Na Bukowinie przypuścili 27 stycznia Rosyanie szturm na wojska austryackie koło Mestecanesti i odrzucili je nieco w tył nad rzekę Złotą Bystrzycę; nazajutrz szturmowali w dalszym ciągu — ale bezskutecznie.

W Rumunii był z powodu mrozów prawie zupełny zastój. Tylko koło Bekas 2-go lutego był szturm rosyjski, które wojska centralne odparły. Dnia 14 lutego były słabsze walki nad Seretem.

Na froncie macedońskim uderzyli Serbowie na Bułgarów w górach Mogleny, lecz bez skutku. Dnia 12 i 13 lutego były walki koło Paralowo. Wojska centralne zdobyły tu szturmem pozycyę nieprzyjacielską i kilka składów.

Ma fronrie włoskim wtargnął 4 lutego oddział wojsk austryackich do rowów włoskich w przełęczy Ploecken i wrócił ze zdobyczą do swoich pozycyi. — Dnia 9 lutego odniosły wojska austryackie pewne sukcesy koło Gorycyi, zdobyły bowiem kilka

okopów włoskich. Również na froncie tyrolskim zdobyły wojska austryackie pozycyę włoską w dolinie Sugana.

Na froncie francuskim zajęli Niemcy 28 stycznia znaczną część pozycyi na francuskiem wzgórzu koło wzgórza Martwego Człowieka. Francuzom nie udało się utraconych pozycyi dotąd odzyskać i zostali odparci — mimo ataków powtarzanych w lutym.

W połowie lutego toczyły się zacięte walki nad rzeką Ankrą, Sommą i Mozą, gdzie Anglicy i Francuzi raz po raz występowali do ataku. Tylko pod Baillescourt i St. Pierre Vast udało się Anglikom zająć nieco przestrzeni, tj. niektóre rowy niemieckie.

ROZMAITOŚCI.

Wojenne kuchnie ludowe. Ministerstwo dla wyżywienia ludności wystosowało do wszystkich krajowych władz w Austryi zarządzenie w spramie przygotowań do utworzenia kuchni ludowych.

Takie kuchnie urządzone będą po miastach i stołować się w nich będą rodziny, dla których osobne prowadzenie gospodarstwa w domu jest dziś za drogie.

Obowiązek oddawania tłuszczów. C. k. Urząd żywnościowy w Wiedniu wydał nakaz obowiązujący właścicieli świń, by przy zabiciu tychże oddawali oznaczoną ilość tłuszczu, za odpowiednią zapłatą, do rozporządzenia urzędowi żywnościowemu.

Od każdej świni o rzeźnej wadze do 60 klg. ma oddać właściciel jej 2 klg., od 60 do 100 klg. ma oddać 3 i pół klg., od świni o wadze od 100 do 150 klg. 6 klg., nad 150 klg. 10 klg.

Tłuszcz należy oddawać w stanie surowym; jeżeli zaś jest już przetopiony, ma się wtedy oddać 5 szóstych części wyszczególnionych powyżej.

Rozporządzenie to obowiązuje wstecz od 31 października 1916 r. Słychać, że w niektórych powiatach ludzie masowo wysprzedają lub biją świnie, sądząc, że zanim owo ogłoszenie wejdzie w życie, nie będą obowiązani do oddawania tłuszczów. Otóż jest to mylne, bo rozporządzenie obowiązuje już od 1 listopada 1916 r. Handlarze zaś świń naumyślnie radzą ludziom pozbywać się nierogacizny, bo chcą za bezcen ją skupywać.

Dziwne, a straszne rzeczy dzieją się w Strzyżowie nad Wisłokiem. W lecie 1915 r. umarła tam pewnej mieszczańskiej rodzinie 13-letnia córeczka. Nazajutrz po pogrzebie znaleziono

w zaroślach nad Wisłokiem zwłoki jakiejś dziewczynki nagie, bez głowy i bez rąk.

Rodzina owej 13-letniej dziewczynki wiedziona jakiemś przeczuciem wystarała się u władz o pozwolenie na odkopanie grobu i przekonano się, że grób był pusty, a znalezione zwłoki były zwłokami ich córki.

Ponieważ odcięcie rąk i głowy wykonane było umiejętnie, więc podejrzenie padło na jednego rzeźnika miejscowego, którego też chwilowo aresztowano, ale z braku dowodów po jakimś czasie uwolniono.

W rok po tym wypadku, w listopadzie 1916 r. umarła w Strzyżowie młodziutka nauczycielka. Nieszczęśliwej matce śniło się po pogrzebie, że zjawiła się przed nią zmarła córka i ze łzami w oczach prosiła o kołdrę, bo „leżę pod lasem i bardzo mi zimno". Sprawdził się sen niestety.

W istocie pod lasem leżała ś. p. nauczycielka P. wyciągnięta z grobu pewnie zaraz po pogrzebie i leżała tam przeszło dwa miesiące na deszczu i śniegu, aż ją w styczniu przypadkiem znaleziono, ale w jakże okropnym stanie!

Ciało było poobgryzane przez lisy, z wyjedzonymi wnętrznościami, sczerniałe, zbutwiałe i tak zepsute, że już nie pozwalało na rozeznanie rysów; jedynie po resztkach szat i długich kruczych włosach, poznali nieszczęśliwi rodzice swą córkę. Ręce poobcinane, równie umiejętnie, jak na zwłokach poprzednich, wszystko to świadczyło, że uczynił to ten sam sprawca. Grób odkopano, trumna była pusta!

Przerażenie i groza zapanowały w Strzyżowie, bo któż zaręczy, że kości jego ukochanych nie walają się po polach, zamiast spoczywać w grobie.

Władze prowadzą śledztwo. Aresztowano powtórnie tego samego rzeźnika, grabarza i wszystkich, którzy przy pogrzebach są czynni.

Twierdzą powszechnie, że nie zachodzi tu mord rytualny (na krew), lecz ma się tu do czynienia albo z zbrodniarzem cierpiącym na zboczenie płciowe, albo odgrywa tu główną rolę zabobon.

Ciemni bowiem ludzie do dziś, mimo oświaty — wierzą naprzykład, że rzeźnik, który do kiełbas włoży kawałek mięsa z trupa, ma zapewniony odbyt i dostatek, że z łoju ludzkiego utopiona świeca ma być ochroną dla złodzieja, który świecąc ją, staje się sam niewidzialnym, najważniejszym jednak amuletem

ma być ręka trupa. Jeżeli złodziej z taką ręką w kieszeni udaje się na „zarobek", ma zapewnioną niewidzialność i powodzenie sprawy. Ręka taka zakopana przy drodze, prowadzącej do domu zbrodniarza, ściąga mu dostatek i pomyślność.

Cokolwiek jest powodem tej strasznej zbrodni, czy zboczenie czy zabobon, w każdym razie władze powinny jak najrychlej zbrodniarza wyśledzić i należycie go ukarać.

Morderstwo w Czarnym Dunajcu. Wstrętną zbrodnię popełniła w Czarnym Dunajcu niejaka Karolina Suchodolska na swej 80-letniej matce, którą tak dotkliwie pobiła, że staruszka wskutek tego poniosła śmierć.

Zbrodniarka z domu Takuśka w młodym wieku udała się w świat za służbą, gdzie wyszła za mąż za człowieka z dobrej rodziny pochodzącego, jednak wykolejonego. Owdowiawszy wróciła podobno przymusowo do matki swej i tu znana była z niemoralnego życia i nałogowego oddawania się pijaństwu. Zbrodnię miała popełnić wspólnie ze swym synem Tadeuszem, który jakkolwiek jest dopiero w wieku szkolnym dał się poznać jako złodziej.

Jak to się czasy zmieniają! Był czas, i to nie tak dawny, że niektórzy ludzie kpili sobie z postów nakładanych przez Kościół, dziś skrupulatnie przestrzegają dni — postnych nakazanych przez władze rządowe.

Dawniej dzwony głosiły wiernym, że święto, że należy w ten dzień do Boga się zwrócić i ludzie nie wiele na to zważali, dziś dzwony zamilkły, za to grzmią armaty z nich ulane.

Trująca wódka. Policya lwowska wykryła u żyda Rellera fabrykę wódek robionych ze spirytusu do palenia. Do zniszczenia nieprzyjemnej woni tego spirytusu używał Reller proszku anyżowego. Fabrykę tę prowadził Reller od dłuższego czasu: obecnie została zamknięta. Takiemi to delicyami częstują żydzi lubowników alkoholu.

Śmierć dziwaka. W Wiedniu zmarł tymi czasy niejaki Józef Kern. Żył on samotnie, sam sobie gotował i sprzątał. Kiedy zmarł i mieszkanie jego otworzono, okazało się, że jeden pokój urządzony był całkowicie jako kapliczka pogrzebowa dla jego zwłok. Cały pokój obity był czarnem, suknem a na środku w śród świeczników stała skromna trumna.

Drogi obiad. W jednym z dni bezmięsnych spożywała pewna rodzina w Znaimie na Morawie smaczną pieczeń, gdy weszła komisya. Ojciec rodziny zzpłacić musiał jako karę 5 ty-

sięcy koron a nadto otrzymał ostrzeżenie, że w przyszłości za podobne przekroczenie czeka go areszt 6 miesięczny.

Pióro dla inwalidów wojennych pozbawionych rąk, które niedawno wynaleziono, może inwalida wziąć do ust i po pewnem wyszkoleniu pisać wyraźnie, jakby ręką, a przytem i mówić, bo w mówieniu pióro to wiele nie przeszkadza.

Gdzie jest mąka? W Krakowie wykryto, że żydzi-handladlarze sprzedawali publiczności tylko ciemniejszą mąkę, jasną zaś chowali i sprzedawali potem osobno po wysokiej cenie, bo po 5 koron za 1 klg.

Dopuszczają się też szachrajstw z mąką niektórzy piekarze, bo wypiekają chleb o mniejszej wadze niż się należy, dają różne domieszki — a mąkę im wydzieloną w ten sposób zaoszczędzają, gromadzą, i sprzedają osobno, podobnie jak handlarze żydowscy po kilka koron za 1 klg,

Czas już najwyższy, aby władze zabrały się do tych oszustów i rabusiów i jak najsurowiej ich karały. Przez kilka dni trudno było w Krakowie o chleb, często ten chleb jest nie do zjedzenia, a piekarze mąkę mają i sprzedają.

Magistrat krakowski udaje, że coś robi, a właściwie nie wiele robi, by tych oszustów zmusić do uczciwego postępowania.

Straszne trzęsienie ziemi

nawiedziło 30 stycznia bież. roku półwysep Kamczatkę, leżący we wschodniej Azyi, a należący do Rosyi. Większa część tego półwyspu zapadła się w morze.

W tymże czasie wielkie szkody w budynkach i ludziach wyrządziło trzęsienie ziemi na południowej stronie Azyi w Indyach holenderskich. Zginęło tam 50 ludzi, 200 odniosło rany, a tysiące domów uległz ruinie.

Fale tego trzęsienia dotarły nawet do Europy, zwłaszcza do Austryi. W dolnej Styryi, w miejscowości Rann nad Sawą, uszkodziło trzęsienie ziemi wiele domów. Ludność uciekła z nich i obozuje w namiotach i barakach. Wieża kościelna mocno uszkodzona i budynek starostwa, gdzie zginął jeden człowiek.

Mamy więc już straszną wojnę, gdzieniegdzie głód, zarazy i trzęsienia ziemi. Musiała ludzkość grubo zawinić, kiedy ją tak Pan Bóg karze.

Jakiem jest dobre wychowanie dzieci.

W jednej ze swoich przepięknych przypowieści, mówił Chrystus Pan, że raz „gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu między pszenicą“.

Te słowa Zbawiciela można zastosować mianowicie do rodziców i do dzieci.

W dzieciach Pan Bóg zasiał dobre nasienie łaski swojej, czyli niewinność. A stróżami niewinności dziecięcej są rodzice albo opiekunowie. Ale jeżeli stróżowie śpią, to jest, jeżeli rodzice lub opiekunowie niedbałymi są w wychowaniu dzieci, nieprzyjaciel łatwą ma sprawę przy rzucaniu kąkolu między pszenicą. Że zaś od dobrego wychowania dzieci i trzymania ich w karności przyszłość całego społeczeństwa zawisła, zastanowić się trzeba, jak rodzice dzieci swoje wychowywać i jakich błędów w tym względzie wystrzegać się powinni.

Jak powinni rodzice dzieci swoje wychowywać?

Na to pytanie odpowiedź nie jest trudna. Tak należy wychowywać dzieci, iżby cel życia osiągły, to jest, iżby Bogu wiernie służyły i bliźnich kochały. Toć takie przeznaczenie mają wszyscy ludzie. Na to są stworzeni. Do tego celu rodzice sami dążyć i dzieci swoje doprowadzić powinni.

Przeto też trafnie św. Augustyn tak się odzywa: „Wy rodzice jesteście duszpasterzami w domach waszych“. Nie dla świata są dzieci nasze stworzone; nie na to, aby dobra ziemskie przez krótki czas posiadały i ich używały; ich przeznaczenie sięga poza świat ten, sięga poza czas życia na ziemi, jest wieczne dla Boga i dla wiecznej szczęśliwości u Boga w niebie.

Dlatego byłoby zupełnie chybionem takie wychowanie, któreby tylko ziemską pomyślność, doczesne mienie miało na oku.

Człowiek od Boga dla Boga stworzony, a zatem też dla Boga ma być wychowywanym, dla Boga żyć, jeżeli cel mu wytknięty osiągnąć ma. To też Duch Boży wyraźnie przykazuje rodzicom, żeby dzieci swe dla ich wyższego przeznaczenia wychowywali. Mędrzec Pański (Syr. 7, 25) powiada: „Masz syny,

ćwicz je a nachylaj od dzieciństwa ich. Masz córki, strzeżże ciała ich". Wy ojcowie, pisze św. Paweł Apostół „wychowywajcie synów waszych w karności i w grozie Pańskiej".

Apostół gani niedbalstwo względem swoich domowników, powiada „Jeśli kto o swych a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszym niż niewierny". Jeżeli zaś rodzice chcą dzieci swoje dla Boga wychowywać, to powinni już wcześnie je pouczać i napominać.

Choć dziecko jeszcze małe jest, rodzice niechaj mu często mówią o Bogu, Stwórcy wszech rzeczy i wszelkiego dobra, niech je z sobą prowadzą do domu Bożego, w ogóle niech postępują z dziećmi swemi tak, żeby i do ich dzieci dały się zastosować słowa psalmisty (Psm. 8.3): Z ust niemowlątek i ssących uczyniłeś doskonałą chwałę.

Pan Jezus na te słowa Pisma św. Starego Testamentu się odwołuje, kiedy nieprzyjaciele jego żądali od niego, żeby zabronił dzieciom wołać w kościele: „Hosanna synowi Dawidowemu" (Mat. 21, 15 — 16). Oczywiście miłemi mu były owe okrzyki dzieci.

Prostotę dzieci stawiał też na wzór. Chętnie przypuszczał je do siebie i „kładł na nie ręce". Opiekowanie się dziećmi uważa jako przysługę jemu samemu uczynioną. Mówi „ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje".

A jeżeli mimo pracy i czujności nad dziećmi, spostrzegą rodzice, że poczynają chwasty i zielska kiełkować i może nawet już wyrastać, w takim razie rodzice, mają obowiązek natychmiast wystąpić przeciw temu stanowczo i poważnie, aby niedobre nawyknienia wytępić. Niech nie szczędzą przy tem nawet rózgi, jeżeli tego potrzeba. „Nie wstydź się częstego karania synów", mówi Duch Boży przez usta Mędrca Pańskiego (Syr. 42, 5).

Na innem miejscu tak mówi Duch Boży: (Przypow. 29, 15); „Rózga i karanie daje mądrość, ale dziecię puszczone na swą wolą, zawstydza matkę swoją".

W karaniu dzieci atoli zachować trzeba umiarkowanie i roztropność, by nie karać za byle co i nie w czasie należytym, nie z gniewem i nie z zapalczywością, ale w spokoju i z miłością, aby dziecko mogło poznać, że się je karze nie z zemsty jakiejś, lecz dla jego dobra własnego.

O różnych w a d a c h w wychowaniu dzieci — opowiem w następnym numerze. *Z.*

Atak.

— No — teraz my!

Głos oficera brzmi dziwnie, jakoś miękko, dobrotliwie, oczy tak jakoś po ojcowsku na żołnierzy patrzą. Zwolna, bez zbytniego pośpiechu, bez gorączki, ale jakby po głębokim namyśle, żołnierze ruszać się poczęli. Karabin każdy w rękę ujął zważył, bagnet nasadzony poprawił, potem po sobie spojrzał. I znowu karabin poprawiał. Nie patrząc w bok — wiedział, co sąsiad robi. A sąsiad, jak i on: czekał.

Nikt nie chce być pierwszym. Pójdzie, ale po co się spieszyć! Może trzeba będzie jeszcze zostać — kto wie?

— Dalej wiara! Naprzód!

Podoficerowie wysuwają się z rowu. Za nimi żołnierze Teraz już nikt nie zwleka. Wnet się rów opróżnił.

Podoficerowie zawsze pierwsi. Na nich rozkaz działa. Ku nim dopiero garną się żołnierze, każdy ich ruch naśladując. Niech ci pierwsi biegu trochę zwolnią — zaraz wszyscy z nimi równają się w tempie. Nikt, prócz nich, od chwili opuszczenia rowu nie ma woli, nie myśli. Czuje tylko. Ci pierwsi są głową oddziału, reszta to inne członki.

— Hurra! — krzyczy kapral.

— Hurra-a-a — strasznie się rozlega — hurra!

Głos działa na ludzi. Twarze nabierają wyrazu, ruchy stają się mniej drewniane, bieg żywszy. To też „hurra!“ grzmi już bez przerwy, nie słabnąc.

I myśl, zemdlałą w pierwszej chwili, ten krzyk poruszył: niespokojna, tego ryku wściekłego się chwyta i za nim biegnie.

— Dobrze jest. Hurra! Niema to, jak w kupie! Hurra! Tamci pewnie już uciekają. Pewnie. Bo i ktoby się ostał!

— Hurra-a-a!

Z drugiej strony cicho.

Strasznie cicho. Nie dalej już do nich, niż sto kroków — a tam cicho.

— Hurra! — myśli żołnierz.

— Źle! — myśli kapral.

— Hurra! — krzyczą biegnący.

— Tr-r-r — odpowiadają im wreszcie z przeciwnego rowu: to karabin maszynowy. Jakby go nie stać było na inny, silniejszy głos.

A za maszynowym i zwykłe karabiny trzeszczeć poczynają.

A tu co chwila ktoś z biegnących karabin z ręki wypuszcza, głowę skłania ciężko, w biodrach się łamie i pada. Tu jeden, tam trzech naraz, i dwóch znowu. „Hurra!“ słabnie, potem milknie. Oczy żołnierskie zdziwione patrzą na upadających. A potem na tych z pierwszego szeregu z wyrzutem patrzą.

A kapral już tylko przed siebie patrzy i biegnie coraz szybciej. On sam krzyczy jeszcze „hurra!“, krzyczy co tchu w piersiach, jakby chciał przygłuszyć terkot i trzeszczenie karabinów i odegnać od siebie kule lecące, co, jak pszczoły, smutnie bzykają, jak ptaki gwarzą. Biegnących coraz mniej bo tamci strzelać nie przestają.

Ale teraz, co który padnie — to tylko złość straszną w sercu pozostałych budzi.

— Byle dobiedz! Byle prędzej!

Usta się zaciskają, czoło marszczy, dłoń karabin dzierżąca zaciska się. Już nikt nie krzyczy „hurra!“, bo i głosuby już nie stało, cała reszta energii w jeden punkt się skupia: dobiedz i pomścić!

Pomścić! Kłuć bagnetem, gdzie dopadnie: w brzuch, w gardziel, w oko; kłuć jednego po drugim bez litości. Niech wie, co przez swoje strzelanie narobił!

Strzelałeś do ludzi — cierp!

Już nikt nie widzi, co się wokół dzieje, nie dba na bzykające kule: biegnie tylko.

Niewielu już tylko ich dobiega, większość na drodze została.

Tych z pierwszych szeregów prawie niema, mimo to wiara pędzi. Już tylko kilka kroków do wrogiego rowu — już dobiegli.

. . . .

— Pardon!

— Hurra! *F. O.*

List do Tatusia.

(Przekład z francuskiego.)

Mój tatusiu, ukradkiem te słówka
Piszę teraz, bo mamusia leży,
Biedna, płacze i boli ją główka,

Skoro naszych zobaczy żołnierzy;
— Kiedy wrócisz, drogi mój tatusiu?...

Wczoraj były imieniny taty,
Ach jak smutny był to dzień od rana!
Przed twój portret ja zaniosłam kwiaty,
Mama przed nim padła na kolana;
— Kiedy wrócisz, drogi mój tatusiu?...

Dziś mamusia rzeczy twe składała
I składając, modliła się może,
Bo widziałam, była drżąca cała
I szeptała z cicha: „O mój Boże!"
— Kiedy wrócisz, drogi mój tatusiu?...

Mama dla cię robiła na słoty
Ciepły kaftan, lecz nie wiem, dlaczego
Zaprzestała teraz tej roboty,
Ja zaś skończyć nie potrafię tego,
— Kiedy wrócisz, drogi mój tatusiu?...

Teraz, tato, chcę cię spytać o to,
Czemu inne znajome dziewczynki
Zamiast Manią zowią mię sierotą
I tak smutne mają przytem minki?
— Kiedy wrócisz, drogi mój tatusiu?...

Mama mówi, że z moją pomocą
Chce na cmentarz zanieść jutro kwiecie,
Lecz ja dobrze nie rozumiem, po co,
Skoro babcia tam nie leży przecie?
— Kiedy wrócisz, drogi mój tatusiu?...

Mama wciąż z oczyma czerwonemi
Chodzi blada i czarno ubrana,
Nosi welon długi aż do ziemi,
A ja nie wiem, co znaczy ta zmiana?
— Kiedy wrócisz, drogi mój tatusiu?...

Mój tatusiu, pisz do nas coprędzej,
Ja twój liścik schowam do kieszonki,
A jeżeli braknie ci pieniędzy,
To ci oddam wszystkie z mej skarbonki.
Swe serduszko ślę ci, mój tatusiu!...

Najlepszy przewodnik.

(Serbska opowieść.)

Słońce już dawno zaszło za góry, przeminęły mroki i ciemna noc okryła ziemię czarną oponą. Na kraju lasu stał młodzieniec; gałęzie drzew i zarośli wyciągały zewsząd ku niemu ramiona, chcąc go nimi ogarnąć. Widział przed sobą zarys białawej drogi kamiennej, a że była rozstajną, nie wiedział, w którą stronę kroki swe skierować. Wreszcie zerwał się i zamknąwszy oczy, szedł prosto przed siebie, głęboko zatopiony w marzeniu. Zaledwie dostrzegł, że pnie drzew i krzewów coraz bardziej zbliżają się ku sobie. W końcu natknął się na pniak i otrząsł się ze zadumy; dopiero teraz zauważył, że zbłądził i znajduje się pośród gęstego boru. Starał się wejść na właściwą drogę, ale daremnie. Po długiem krążeniu dotarł wreszcie do tego samego nieszczęsnzgo pnia, o który potrąciwszy się wśród ciemności, upadł. Siły go opuściły, głód począł dokuczać. Bezradny, skrył twarz w dłoniach i zapłakał rzewnie...

Gdy podniósł głowę, stało przed nim trzech mężów, których nigdy jeszcze nie widział; zadrżał z przestrachu. Pierwszy miał na sobie płaszcz złoty; jego biodra zdobił pas drogocenny, wysadzany klejnotami. Drugi był ubrany czarno i opięty pasem czerwonym; trzeci miał na sobie skromną koszulę niebieską, spiętą w pasie zwykłym rzemieniem; w rękach trzymał wielki topór.

— Czego tu szukasz? — zapytali wszyscy trzej równocześnie.

— Umieram, rzekł młodzieniec, — miejcie litość nademną!

— A czegóż żądasz od nas?

— Niczego, jeno proszę, abyście mi dali sposób wydobycia się z tego zaczarowanego boru.

— Wybierz sobie zatem jednego z nas, a ten cię poprowadzi.

Młodzianowi podobał się najbardziej nieznajomy, przybrany w złocistą szatę, zdobną drogimi kamieniami.

— Tego wybieram.

Mąż w złocistym stroju uśmiechnął się, podał młodzieńcowi rękę, a tamci dwaj mężowie zniknęli. Milcząco szedł młodzian za nieznajomym człowiekiem; szybkim krokiem mijali drogę. Chociaż jednak mijały godziny, lasowi nie było końca.

— Jestem zmęczony, — rzekł młodzieniec i zatrzymał się, — nie mam już sił iść dalej.

— Słusznie, ale droga jeszcze daleka, a twoje nogi słabe. Nie jestem w stanie ztąd cię wyprowadzić. Ale za kilka minut ma tędy przechodzić podróżny. Bierz ten oto miecz, przywłaszcz sobie jego konia, a ten cię w ciągu kilku chwil wywiedzie z lasu.

— Kim jesteś ty, który mi taką radę udzielasz?

— Jam jest „Występek".

— Precz odemnie! — zawołał oburzony młodzian, i rzucił się na ziemię. Zasłyszał jeszcze uśmiech szatański, a potem cisza zapanowała dokoła.

Gdy rozwarł powieki, ujrzał dwóch mężów stojących przy nim.

— Co tu czynisz?

— Umieram, zlitujcie się nademną!

— W jaki sposób mamy ci dopomódz?

— Ach, prowadźcie mnie zbłąkanego, abym się jak najprędzej wydostał z tego strasznego boru.

— A zatem wybierz jednego z nas, a ten cię wyprowadzi.

Młodzian zastanowił się i rzekł do tego, który był w czarnym stroju, przepasany czerwonym pasem:

— Ciebie wybieram!

Nieznajomy nie mówiąc ani słowa, podał młodzieńcowi rękę i prowadził go. Po długiej podróży znaleźli się u brzegu przepaści, z której głębin dolatywały jęki i westchnienia.

— Na Boga, nie mogę iść dalej! — zawołał młodzian.

— Dlatego zaprowadziłem cię tu! — rzekł czarny mąż, — tylko tą drogą możesz się z lasu wydostać, tam na dole mieszka śmierć, ona cię z cierpień wyzwoli.

— Biada mi, westchnął młodzian, — coś zacz, który tak okropną dajesz radę?

— Jam jest „Zwątpienie".

— Idź precz odemnie! — krzyknął młodzieniec, zbolały i wyczerpany runął na ziemie.

Gdy się po chwili ocknął, ujrzał stojącego przed sobą męża w niebieskiej koszuli, opasanego rzemieniem, z wielkim toporem w rękach. Ten rzekł do zbłąkanego:

— Wstań i pójdź ze mną, mój synaczku. Zaprawdę czeka cię jeszcze daleka i uciążliwa droga, ale kto wytrwa w znojach, temu Pan dopomoże.

Młodzian wyciągnął rękę ku niemu, a nieznajomy ruszył przodem, torując mu drogę. A że gąszcz była wielka, wycinał toporem gałęzie, tak omijali zarośle.

— Weź ten kloc na barki! — rozkazał obcy mąż.

Młodzian posłuchał, mimo, iż głód i zmęczenie pozbawiły go resztek sił. Za to im dalej szli, droga stawała się lżejszą, weselszą, bór rzedział, a jasne promienie słońca oświetlały ścieżki. I ciężar na barkach stawał się za każdym krokiem lżejszym. Lekko mu było, bo go nadzieja na swych skrzydłach unosiła.

Wreszcie znaleźli się na kraju lasu. Uradowany młodzieniec zatopił wzrok w bezbrzeżnej równinie, której zieloną ruń krasiły blaski wschodzącego słońca.

— Jesteśmy u celu, — rzekł nieznajomy, — las, przez który przechodziłeś, to las biedy, las nędzy i niedoli. Nie zapomnij o tem nigdy. A teraz zrzuć ciężar z bark twoich i idź swoją drogą.

Młodzieniec porzucił i zapytał:

— Kim jesteś, dobry przyjacielu, któryś mię z tej matni tak szczęśliwie wyprowadził.

— Jam jest „Praca“, — odpowiedział nieznajomy i zniknął z przed oczu młodzieńca.

Ciekawe zwyczaje przy orce.

Orka w Anglii rozpoczyna się z reguły w styczniu, pierwszego poniedziałku po trzech Królach, który z tej przyczyny nazywa się też ornym poniedziałkiem. Przez całe wieki rzeczywisty początek wiosennej orki odbywał się w tym dniu; i nawet teraz jeszcze zwyczaj ten dochowuje się w tej lub w innej stronie.

Zanim pobożni przodkowie dzisiejszych Anglików rozpoczęli uprawę swej roli, uczestniczyli w osobnem nabożeństwie, dla poświęcenia pługów. Podczas tego nabożeństwa rolnicy trzymali w rękach, zapalone światła przed niektóremi obrazami w kościołach, aby uprosić błogosławieństwo dla swej pracy; mieli też w zwyczaju iść procesyonalnie w tym dniu przez wieś, zbierając pieniądze na sprawienie tych „płużnych świateł“, jak je nazywano.

Po przyjęciu przez Anglików wiary luterskiej, forma religijna świąt i uroczystości kościelnych zmieniła się ogromnie. Urządzano wprawdzie i teraz procesye błagalne, ale zbierane

przy tej sposobności datki pieniężne trwoniono później w wesołem towarzystwie, w oberżach. Z czasem uroczystość przybierała wygląd coraz weselszy. Młodzież przystrajała kapelusze i plecy we wstążki jak najjaskrawszych kolorów i w inne błyskotliwe ozdoby i takich kilkudziesięciu błaznów, w koszulach na surduty, ciągnęło z całą okazałością pług, poprzedzani przez jednego, przybranego w suknie starej baby, a przezwanego żartobliwym przydomkiem „Elżbietka". Każdemu kto odmówił datku na zbierany fundusz, przeorano-zupełnie ogrody. Szła ta cała gromada przez wieś ze śpiewem i tańcami, a cała scena była jedną z najweselszych i z najhałaśliwszych zabaw.

Z wyjątkiem niewielu miejscowości, szczególne te zwyczaje zaginęły już wszędzie, a miejsce ich zajęły poważniejsze od nich zawody w orce, popularne w północnej Anglii i Szkocyi.

W hrabstwie Yorkshire jest zwyczajem, że nowego we wsi przybysza witają sąsiedzi jego rolnicy w „poniedziałek płóżny", przyprowadzając swe konie i narzędzia rolnicze i dopomagając mu w uporządkowaniu ziemi.

W miejscowości Malton Mowbray jest zwyczajem, że duchowny wypowiada stosowne do okoliczności kazanie w kościele, poczem następuje wspólny obiad. Zwyczaj ten wziął początek z rozporządzenia p. Hudson, założyciela przytułku dla starców. On to przekazał w testamencie 20 funtów szterlingów na wypowiedzenie kazania rokrocznie w pierwszą niedzielę po 17 stycznia i drugie 20 funtów na obiad w tym dniu dla duchownego, służby kościelnej i ich przyjaciół.

W niektórych okolicach rozpoczęcie orki zatrzymało swój religijny charakter. W Karnas, przed wyjściem z pługiem w pole, mieszkańcy robią całopalenie z masła i melasy na swoich polach i na przygotowanym pośród wsi ołtarzu.

Chińczyk, zaczynając orać pierwszego dnia w roku (słonecznym), odbywa ceremonie z wielką starannością. Pola bywają błogosławione wśród długiego ceremoniału religijnego, a panujący lub jego zastępca daje poddanym przykład pracowitości przez wyoranie jednej skiby na poświęconem polu. W tym celu byka w bogatym żółtym czapraku, zaprzęgają do pługa, dwóch członków przybocznej gwardyi cesarskiej prowadzi go, a cesarz kieruje pługiem.

W państwie Siamskiem orka rozpoczyna się dopiero w maju. Nadworni astrologowie oznaczają termin jej rozpoczęcia. Dnia oznaczonego, minister rolnictwa prowadzi pięknie przybrany

pług przez pole publiczne, widzowie zaś bacznie go obserwują. Szczególną uwagę zwacają na szaty ministra, jeżeli bowiem suknia rozwiera mu się od kolan, jest to przepowiednią strasznych wylewów; jeżeli opada poniżej kostek, będzie posucha; kiedy wreszcie fałdy sięgają w połowie między kolanem a kostką, pogoda będzie pomyślna.

Kto winien?

Nieraz słyszy się z ust dzieci klątwy i najwstrętniejsze wyrażenia, jakich używają w obcowaniu między sobą, a nawet nieraz i w obec starszych. Skąd to pochodzi? Kto temu winien? Nie można zaprzeczyć, że ulica jest pod tym względem bardzo skuteczną szkołą, ale głównem źródłem złego jest bez wątpienia także rodzina.

Jakże to smutno, gdy się słyszy, jak własna matka lub ojciec rodzone dziecko swoje obsypują najsprośniejszemi wyzwiskami. To przywyknięcie w domu rodzicielskim do sprośnych wyrażeń jest silniejszem i trwalszem, aniżeli wpływ ulicy.

Dzieci aż nazbyt szybko dójdą do wniosku; że skoro rodzice tak mówią, skoro oni klną i wyzywają, to im także wolno. Jak błogim pod każdym względem jest dobry przykład rodziców, tak równie zgubnym jest zły przykład, jaki dają dzieciom.

A zatem, rodzice, strzeżcie swego języka! Niech żadna klątwa ani brzydkie słowo nie wyjdzie z ust waszych w obecności dzieci, bo pamiętajcie, że:

Jakie słowa wołacie w lesie,
Takie też wiernie echo przyniesie.

Szkarlatyna.

Szkarlatyna jest najcięższą i najniebezpieczniejszą chorobą wieku dziecięcego, chociaż i dorośli stosunkowo często podlegają zarażeniu się nią, jeżeli nie przebyli już jej w dzieciństwie.

Kto raz przebył choćby lekką formę szkarlatyny, ten, z bardzo nieznacznymi wyjątkami jest już od niej na zawsze zabezpieczony. Ogromnie dużo dzieci ginie co roku na szkarlatynę, wiele po niej zostaje na całe życie rażonemi ślepotą, głuchotą, chorobami serca, nerek i t. d.

Szkarlatyna jest chorobą ogromnie zaraźliwą, dlatego też, jeżeli posłyszymy, że na wsi zachorował kto na nią, trzeba stanowczo zabronić dzieciom chodzić w pobliżu tej izby, a i samemu, o ile się ma w domu dzieci, unikać wszelkiej styczności nawet z rodziną chorego. Szczególniej łatwo o zarazę, gdy chory przychodzi do zdrowia i skóra na nim łuszczyć się zaczyna, takie bowiem łuski, opadając na ubranie otaczających, pomagają do roznoszenia zarazy po całej wsi.

Trzeba ogromnie zwracać uwagę na odporność dziecka względem zarazy, a więc najlżejszej niedyspozycyi żołądkowej, najlżejszego zaziębienia, bólu gardła, lekceważyć nie można. Niezdrowo również więzić zdrowe dziecko w nieprzewietrzanej izbie; niech więc ciepło ubrane po każdym posiłku trochę pobiega po podwórzu, byle się nie zgrzało. Po każdem jedzeniu koniecznie płukać usta i gardło ciepłą wodą z dodatkiem mięty, albo bornego kwasu.

Dobrze jest również podczas szkarlatyny zawieszać dziecku na piersi pod ubraniem płócienny woreczek z tłuczoną kamforą i odrobinę pieprzu, kamfora bowiem zabija nasionka choroby.

Szkarlatynę zwykle poprzedza gorączka, przyspieszony oddech, bicie serca, ból oczu i gardła. Po paru dniach dziecko dostaje plamy czerwone na skórze. Trzeba natychmiast położyć do łóżka, trzymać ciepło, nie okrywając jednak zbytecznie, żeby nie wywołać potów, poić miodem, rozcieńczonym ciepłą wodą, zaparzonym jak herbata kwiatem lipowym lub ślazem i uważać, żeby żołądek był wolny.

Jeść wolno tylko rosołek z kury, jaja na miękko, mleko, kleik, suchą bułkę.

Chorego trzeba chronić od promieni słonecznych i nie stawiać w pobliżu lampy, bo to źle działa na osłabiony przez chorobę wzrok.

Przy chorym trzeba być tylko w płóciennym albo perkalikowem ubraniu, bo do płótna zarazki choroby przystają mniej niż do wełny.

Ubranie, w którem się wychodzi z domu i czapka powinny leżeć w drugim końcu izby nakryte prześcieradłem, aby zarazy z domu nie wynosić.

Ręce należy jak najczęściej myć wodą z dodatkiem kilku kropli karbolu, bieliznę chorego prać osobno.

Po przebyciu szkarlatyny przez dłuższy czas nie wolno z izby wychodzić.

Popiół i sadze ze spalonego drzewa.

Popiół i sadze ze spalonego drzewa są znakomitym nawozem w każdem gospodarstwie i potrzeba, aby wszyscy gospodarze zbierali je starannie. W drobnem gospodarstwie włościańskiem można popiół pospołu z sadzami zsypywać w suchem przechowaniu, lecz zachować należy ostrożność, aby nie wzniecić pożaru.

Dół w suchym gruncie wykopany, którego ściany ocembrowano kamieniem na glinę, będzie najtańszym. Tam zachowany popiół (bez węgli) z sadzami przeleży do sposobnej pory, aby go wysiać na łąki w jesieni. Popiół w zimie nagromadzony w dołku pokrytym daszkiem można w miesiącu lutym jeszcze rozsiewać po łąkach lub grządkach, ale wśród lata leżeć musi w dole dlatego, że to jest nawóz ostry, więc gdyby go się dało wprost pod korzeń, toby żadne zboże czy zioło tej ostrości nie wytrzymało, tylko musiałoby zmarnieć.

I dlatego zalecamy dół suchy, aby się popiół, długo w nim leżąc, nie popsół z wilgoci. Popiół zachowany na dworze, na kupie, jak to widzimy przy niektórych gorzelniach, niema już ani czwartej części tej wartości, bo co było w nim najlepszego, to deszcz wyługował.

Rozsiewanie popiołu potrzeba tak rozdzielić, aby co 4 lata można było łąkę znowu ożywić popiołem. Gospodarz mający zapas suchego popiołu, może także ratować swoją oziminę, jeśli ją nawiedzą ślimaki.

Niechaj wtedy suchym popiołem posiewa zaślimakowane łany każdego wieczora, gdy ślimaki wychodzą na wierzch, a po kilku wieczorach takiego ostrego posiewu ślimaki znikną, a zbożu nic popiół w tej porze szkodzić nie będzie.

Zapas popiołu suchego w dołach wśród lata zachęci gospodarza do zrobienia próby posiania popiołu na zagonie pod siew zoranym. Pozostawi ten popiół na roli bez przykrycia parę tygodni, a potem przekona się, że zagon popiołem posiany lepszy dał urodzaj, niż inny zagon, na którym przed siewem żyta dano lichą tomasówkę. Popiół drzewny chować zatem należy równie pilnie jak złoto.

Uprawa płaska i zagonowa.

Gospodarze po większej części uprawiają w zagony, chociaż taka uprawa nie przynosi tyle korzyści, co płaska.

Uprawa w zagony zostawia calizny w środku zagonów, i w bruzdach, w których widzimy nędzne kłoski. W lekkich gruntach, na grzbietach zagonów, wiatr odsłania korzonki, i przez to rośliny muszą ginąć. Przy uprawie płaskiej wszędzie dokładnie ziemia spulchnioną, nawóz równo rozdzielony, światło słoneczne jednakowo działa. A nawet grunta wilgotne łatwiej się osuszają, bo przy zagonach każda bruzda, podczas deszczów, jest zbiornikiem wody, która, gdy dłużej postoi wytwarza kwasy szkodliwe roślinom.

Pola spadziste, uprawiane w zagony, przynoszą szkodę przez opłukanie części pożywnych nawozowych. Przy uprawie płaskiej, woda z deszczów rozdziela się równo na całej roli; nie zbierając się miejscami, prędzej wysycha.

Kto spróbował zmienić uprawę zagonową na płaską, zyskał na powiększoych zbiorach, bo grunt cały równo dobrze uprawiony wydał lepsze plony.

W tych tylko razach zostać może uprawa zagonowa, gdy trudno osuszyć wodę, znajdującą się pod warstwą urodzajną.

Orząc zagony, brać należy małe skiby równej głębokości dobrze odwrócone darnią do spodu. Ale należy orać w szerokie zagony do 10 stóp — wysokie do 3 stóp. Po ostatniej orce należy bruzdy przeorać za pomocą radła, wyniosłości boczne zagonów wyrównywać grabiami. Szerokie zagony zbliżają do uprawy płaskiej, są stosowne na gruntach bagnistych.

Do uprawy płaskiej stopniami, ostrożnie, rolę przygotować należy, żeby, głębiej orząc, nie wydobyć ziemi jałowej na wierzch. Rolę, uprawianą w zagony, należy przed zimą podorać głębiej jak zwykle, na wiosnę bronami żelaznemi dobrze porównać rolę, położyć nawóz i zaorać płasko. Dobrze jest zaprowadzić przemianę po roślinach okopowych, jakiemi są: kartofle, buraki, marchew pastewna siana w rządki. Po zebraniu kartofli zabronować wzdłuż i wszerz, a na wiosnę zaorać na płasko i siać jare żyto lub jęczmień, a jeżeli grunt odpowiedni, zasiać można pszenicę jarą.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Zapalenie ślepej kiszki, które jest śmiertelną chorobą, zdarza się zwykle u osób, które mają złe zęby i łykają pokarmy źle pogryzione. Czasem też dzieje się to u ludzi, którzy mimo dobrych zębów, przez pośpiech nieprzeżute kawałki łykają. Taki kęs niestrawiony w żołądku, dostaje się do jelit i często zatrzymuje się w ślepej kiszce, którą przez butwienie drażni i może wywołać jej zapalenie. Na tę chorobę powinno się jechać jak najspieszniej do szpitala.

Przeciw migrenie, czyli upartemu bólowi głowy, zalecić można prócz innych środków: sypianie przy otwartych oknach, używanie pod głowę poduszki z włosienia a nie z pierza, oraz głębokie oddychanie świeżem powietrzem, przy miernym ruchu. Używanie aptecznych środków przytłumia cierpienie, ale go nie usuwa.

Środek na odmrożenie. Kto raz w życiu odmroził sobie ręce lub nogi, ten wie, co to znaczy. Czasem złe odezwie się zawczasu, jeszcze przed nadejściem mrozów. Tożto wówczas piecze a swędzi! Nie rzadko odmrożone członki czerwienieją, puchną, aż wreszcie skóra na nich pęka.

By do tego nie doszło, trzeba zaraz, skoro się tylko swędzenie poczuje, przeprowadzić leczenie środkiem pojedyńczym domowym. Obrać cebulę z łuski, utrzeć na tarce i w moździerzu utłuc na miazgę. Miazgi nałożyć na czystą szmatkę i owinąć nią bolejący członek przed udaniem się na spoczynek.

FIGLE I ŻARTY.

Sen Borucha.

Razu pewnego śniło się Boruchowi, iż jest w niebie i rozmawia z świętym Piotrem w ten sposób:

Boruch: Panie Piotr, powiedz mi tylko, co znaczy u was minuta?

Św. Piotr: Minuta, mój kochany Boruchu, znaczy u nas tyle, co u was rok!

Boruch: Nu, a co znaczy u was halerz?

Św. Piotr: Halerz to jest u nas tysiąc koron.

Boruch: Aj waj, to daj mi ten halerz!

Św. Piotr: Dobrze, ale za rok.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

FIGLE I ŻARTY.

W sądzie.

Sędzia: Jakże mogliście nazwać tego pana świnią?

Oskarżony: Ale przecież, proszę pana sędziego, dodałem: „pierwszego gatunku“.

Towarzysz na zawołanie.

— Czemuż tak stoisz ciągle koło szynku?

— A, bo kto nie lubi pić sam, to ja się najmuję do kompanii.

